Nr. 34. Kraków, 24 sierpnia 1906. Rok XXIII.

TYGODNIK ROLNICZY

Organ c. k. Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego

wychodzi co piątek.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi w państwie austr. rocznie **12 Kor.**, półrocznie **6 Kor.**, dla członków Towarzystw rolniczych i uczniów zakładów naukowych rolniczych rocznie **8 Kor.**, w Królestwie Polskiem rocznie **5 rs.**, a państwie niemieckiem **8 marek**. Pojedynczy numer **24** halerze.
Prenumeratę należy nadsyłać do Administracyi: **Kraków, ul. Basztowa l. 6.**

Rękopisy nie nadające się do druku zwraca się tylko na żądanie i na koszt autora.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.
Przedruk artykułów bez upoważnienia podpisanych autorów i podania źródła nie dozwolony.
Adres Redakcyi: **Kraków, ul. Basztowa l. 6.**

TREŚĆ:

Suszenie traw i koniczów za pomocą trójnogu systemu „Arnuma“.

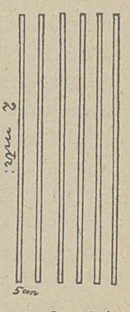
Nas rolników tak często pogoda zawodzi i utrudnia nam suszenie siana (mianem „siana“ obejmuję trawy — konicz — tymotkę, suszone) bez ostwi i trójnogów, co w porze jesiennej jeszcze więcej odczuć się daje, jak na wiosnę, dla braku odpowiedniego ciepła i słońca. Będzie więc na czasie wykazać korzyści suszenia siana przy zastosowaniu trójnogu systemu „Arnuma“.

Jeśli tylko zawczasu pochwycimy siano na trójnogi, możemy być spokojni, iż siano nam nie zgnije, mimo najdłuższej słoty — jestto nie wątpliwie najważniejsza korzyść, wynikająca z użycia trójnoga. Gdy przeciwnie, składając nieraz kopy nawet już przesuszone dobrze sposobem zwykłym tj.: bez trójnogów lub ostwi, narażeni jesteśmy na straty. Podczas dłuższej słoty najzapobiegliwszym rolnikom nie udaje się uchronić siana od zgnicia lub od zepsucia. Toż samo i na ostwiach zwykłych czyli rogalach — często bywa siano zepsute od spodu.

Jedynym przyrządem takim, który w zupełności zapobiega zgniciu, czy zepsuciu się siana w kopach, jest trójnóg systemu „Arnuma“. Pragnąłbym, by wszyscy rolnicy uznali jego dobroć i zmienili system zwykłego suszenia siana, wprowadzając w użycie trójnóg „Arnuma“, dlatego podaję poniżej dokładny opis sporządzenia w domu wymienionego powyżej trójnogu; korzyść z używania tegoż wypłynie jednakowo tak dla rolników zamieszkałych w górach, a używających dotąd przeważnie zwykłych rogali, jak i dla rolników pracujących na równinach, którzy znów suszące siano bez rogali, z powodu częstych opadów atmosferycznych, ponoszą niemałe straty. Mam tę nadzieję, że kto raz spróbuje, przyzna mi słuszność i nie pożałuje nie tak znów wysokich kosztów, połączonych z wprowadzeniem trójnogów Arnuma, bo system suszenia w ten sposób, jest tanim, łatwym i praktycznym.

Na jeden trójnóg potrzeba 6 drążków po 2 metry wysokich a 5 cm. grubych. Z tych 3 drążki służą za stojaki, zaś drugie 3 drążki do zakładania na stojakach. Do każdego z trzech drążków przeznaczonych na stojaki, przymocować należy z grubszego końca od dołu w odległości 70 cm., kółko żelazne 10 cm., średnicy mające.

Fig. 1.



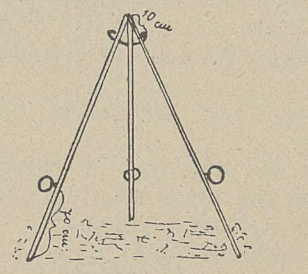
6 szt. drążków.

Kółko należy zrobić z grubego drutu by się nie wyginało — a przymocować za pomocą haczyka żelaznego.

Następnie te trzy drążki, wiąże się na 10 cm. od góry dość grubym drutem, a to w ten sposób, że, przewierca się lub przepala otwór przez każdy z tych 3 drążków a potem przeciąga drutem po kolei pierwszy, drugi i trzeci drążek, drut zakręca się na jednym i drugim końcu, tak by drążki luźno były związane.

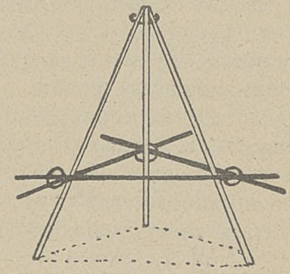
Tak te związane górą drążki (które się dają składać i rozkładać) gdy chcemy kopić siano, stawiamy na ziemi, rozstawiając dowolnie szeroko, zależnie czy, chcemy ułożyć większą lub mniejszą kopę, a między kółka wsuwamy po jednym drążku luźnym, tak, że dwa drążki stojące zewnę-

Fig. 2.



3 stojaki związane u góry drutem i zaopatrzone w kółka.

Fig. 3.



Trójnóg Arnuma

trzne łączymy luźnym drążkiem, następnie zewnętrzny pierwszy stojący drążek łączymy ze środkowym drugim luźnym drążkiem, i ostatecznie ten środkowy z drugim zewnętrznym, łączymy trzecim drążkiem, w ten sposób ustawiony trójnóg jest gotowy do kładzenia na nim kopy. Kładzenie w kopę siana na takim trójnogu odbywać się powinno według reguły a mianowicie: najpierw należy po garści siana położyć na wystające końce drążków poprzecznych, tak by siano na ziemi

nie leżało, a następnie układać siano do około trójnogu na drążkach poprzecznych coraz wyżej, aż powstanie foremna kopa, która będzie cała na drążkach poprzecznych i stojakach spoczywała niedotykając się zupełnie ziemi, a nadto wewnątrz kopy pozostanie przestrzeń pusta. Tak ułożona kopa na trójnogu, może stać przez najdłuższe słoty — z zewnątrz, zczernieje lub zbieleje, lecz wewnątrz przechowa się siano w jak najlepszym stanie, albowiem kopa taka ma ciągły przewiew, więc zmoczona łatwo wysycha, i zaparzyć się nie może.

Ponieważ mam u siebie jeszcze trochę ostwi czyli rogali, które w miarę zużywania się tychże, zastępują trójnogami, porównywałem użytek jednych i drugich, i przyszedłem do przekonania, że używając rogali, a mogąc mieć trójnogi wielki błąd popełniamy przeciwki postępowi i ze stratą dla własnej kieszeni jesteśmy konserwatystami.

Stary rogal w porównaniu do trójnogu przedstawia wielę niedogodności a mianowicie:

a) Robota rogala wymaga więcej czasu, od roboty trójnogu.

b) Rogal czy ostrew ciągle się psuje — ułamuje się koniec spiczasty, który się wbija w ziemię, obłamują się ramiona, które siano podtrzymywać mają. Rogal przeto wymaga ciągłej naprawy — a naprawiony w domu zanim do pola się dostanie, znów łatwo obłamać się może albo przy przewożeniu lub przy zrzucaniu z wozu, gdy trójnog raz zrobiony długie lata bez naprawy służyć może.

c) Ostrew na wozach zajmuje bardzo wiele miejsca, gdy trójnog daje się składać, przeto na tym samym wozie można najmniej dwukrotną ilość trójnogów przewieść.

d) Rozstawianie ostwi jest bardzo niewygodne — gdyż chcąc ostrew ustawić musimy najpierw głęboką dziurę żelaznym drągiem wybić — gdy przy trójnogu ani czasu zużywać nie trzeba na dziurawienie pola, ani też tego łanu bezużytecznie dziurawić, gdzie często człowiek lub koń nogę zwichnąć może.

e) Rozstawianie trójnogów od ostwi jest daleko prędszem, przeto i na robotniku zyskujemy.

f) Suszenie na ostwi wcale praktycznem nie jest, bo w razie dłuższej słoty, zawsze siano od ziemi zepsuć się musi gdy na trójnogu jest to wykluczonem.

g) Gdy kopy z ostwiami dłuższy czaś nieprzekładane na jednem miejscu stoją, trawa lub konicz przez wyleżenie ginie lub marnieje, co przy trójnogu nigdy miejsca niema, gdyż kopa na trójnogu ułożona na ziemi nie spoczywa — przeto roślinność pod trójnogiem ma dostateczną ilość powietrza i światła dla wegetacyi.

h) To samo co dotyczy wywiezienia ostwi i trójnogów do pola odnosi się i do zebrania jednych i drugich z pola — tak samo trójnogi mniej miejsca zastępują — a ostwie łatwo się łamią.

W końcu nadmieniam, że na trójnogu można kopy prawie z świeżego koniczu czy traw stawiać, bez obawy o zagrzanie się siana w kopie, a to dlatego, że kopa na trójnogu jest wewnątrz pusta.

Do suszenia koniczu nasiennego użyć też można trójnogów z bardzo dobrym rezultatem.

Wogóle w porównaniu ostwi do trójnogu ten ostatni w zupełności zasługuje na to, by już raz ostwie wyszły z użycia, a zastąpione zostały trójnogami systemu „Arnuma“.

W Łososinie dolnej dnia 11. Sierpnia 1906.

Jan Skąpski.

Buffalo Bill na Błoniach krakowskich.

Dokończenie.

A teraz słów kilka co do samego przedstawienia, o którem wręcz przeciwne słyszało się zdania, bo jedni utrzymywali, że nawet dwóch koron tego rodzaju widowiska nie warte, inni zaś twierdzili, że one dawały obraz typowej, a szalonej jazdy rozmaitych narodów i epizodów wojennych, które się odegrały i jeszcze odgrywają między Białymi „Starego Świata“ i ich czerwonoskórymi braćmi, wśród bezbrzeżnych preryów dalekiego „Wild Westu“ na drugiej półkuli.

Zapewne, że ci, którzy zachwycają się cyrkówkami, skaczącemi w trykotach przez obręcze na opasionych koniach, albo rozkoszują się błaznami, bijącymi się co chwilę po twarzach i przewracającymi koziołki w powietrzu, albo wreszcie i ci, którzy podziwiają „wierzchowe świnie i byki“, oraz i małpy konno jeżdżące, w cyrku Buffalo Bill'a doznali zawodu, bo tam takich przedstawień nie było; ale dla tych, którzy w wojsku, na polowaniach, lub na wsi część swego życia pod gołem niebem na koniu spędzali i dla takich, co w ich żyłach płynie jeszcze krew tych dziadów i pradziadów, którzy konno za wiarę i wolność walczyli, szalona jazda Meksykańczyków, Beduinów lub Kozaków kubańskich, przedstawiała obraz bardzo ciekawy i pouczający, a grający żwawo na nerwach lubownika koni i znawcy sztuki jeździeckiej.

„Wielka defilada“, a prolog do dalszych widowisk skończony. Jeźdźcy znikają. Pułkownik Cody opuszcza ostatni arenę, skinieniem kapelusza, na lewo i na prawo żegnając publiczność.

Następuje drugi numer programu.

Na arenę, z niezwykłem życiem, szybkością i werwą wpadają konno, Cowboye, Meksykańczycy, Beduini, Kozacy i Indyanie Ameryki Północnej. Zaczyna się produkcya najróżnorodniejszej dzikiej, szalonej i niebezpiecznej jazdy, wykonywanej z niezrównaną zręcznością, nie według ogólnie przyjętych międzynarodowych zasad klasycznej jazdy konnej, bo ta różni się od „dzikiej“ o tyle, o ile różni się w użyciu konia pod wierzchem myśliwy kulturnego świata, ścigający z sforą psów gończych lisa, na polowaniach par force w Pau, Leicestershire, w Ponte Salario, Hanowerze, Pardubicach, Postawach, Antoninach, lub też w Łańcucie, od Beduina pędzącego po spiekłych piaskach pustyni, albo od dzikiego Indyanina „Siuxa“, goniącego „na oklep“ rozjuszone bawoły po wielkich preryach Wild Westu I tutaj ten różnorodny, a nie klasyczny sposób jeżdżenia był właśnie rzeczą niezwykle ciekawą dla każdego, który ma cokolwiek tylko pojęcia o jeździe konnej! Sportsmen polujący konno na lisa, albo kawalerzysta jeżdżący szkołą w maneżu, Cowboy, chwytający dzikiego konia na arkan, Beduin, pędzący jak wiatr po skalistym terenie Arabistanu, Indyanin, napadający karawanę europejskich poszukiwaczy min złota, wreszcie Kozak, cwałujący na stepowym biegunie do lubej, która go oczekuje gdzieś daleko w jarze nad Donem, wszyscy mogą być doskonałymi jeźdźcami, wprost powiedziawszy mistrzami w sztuce jeździeckiej, ale każdy z nich posiada jednak swój odrębny, po dziadach i pradziadach generacyami nabyty tradycyjny sposób jeżdżenia, i każdy z nich nie uznaje, a nawet lekceważy i podśmiewa inne metody, używania konia pod wierzchem.

Rozwijają się dalsze części programu. Wśród huku, krzyku i strzałów, jeźdźcy znikają, a po chwili wjeżdża na scenę w sześć mułów zaprzężony wóz, impregnowanem, od deszczu i słoty zniszczonem płótnem nakryty. Z pod płótna wygląda kilka postaci dzieci i kobiet, o cerze wybladłej, twarzach zmęczonych i w oczach z trwogą w przyszłość patrzących. Obok wozu wlecze się pieszo kilku rosłych, brzydkich i niezgrabnych mężczyzn z rudymi włosami i spłowiałymi brodami, obdarci, zgarbieni, wychudli, z karabinami na plecach i rewolwerami za pasem. To koloniści niemieccy, szukający szczęścia i złota na drugiej świata półkuli! Robi się zamęt. Muły strzygą uszami i dziwnym rykiem zdradzają niepokój, dzieci tulą się do matek, kobiety poczynają płakać i głośno zawodzić, mężczyźni czają się, patrzą w dal gorączkowo i za karabiny chwytają. Krwawa walka o wolność i życie daje się już odczuwać w powietrzu, bo tam, gdzieś daleko, widać sylwetki konnych czerwonoskórców, pędzących cwałem na przerażoną drużynę kolonistów niemieckich. Ale Niemcy mają widocznie na całej kuli ziemskiej powodzenie i szczęście, bo w chwili najkrytyczniejszej gdzieś z dala, nagle, dochodzi nas huk karabinowych strzałów i w mgnieniu oka wpadają z krzykiem konni Cowboye, chwytają Indyan

na lasso, strzelają, rąbią, mordują i ratują od niechybnej śmierci przerażonych wychodźców z „Państwa dobrych obyczajów i bojaźni Boga“. Oswobodzone Szwaby, nie podziękowawszy nawet Cowboy'om za ich przysługę, ruszają w dalszą drogę z arogancką pieśnią na ustach: „Mein Vaterland muss grösser sein“. Groźny, ale zarazem wspaniały rodzajowy obrazek, wykonany świetnie przez doskonałych aktorów i członków wielkiego amerykańskiego przedsiębiorstwa, zorganizowanego w umiejętny sposób przez dzielnego, siwizną przyprószonego Buffalo Billa.

Dalsza część programu, to widowisko, przedstawiające „Karkołomną konną jazdę Cowboy'ów“.

Cowboy, pasterz amerykański, dziki jeździec równin, bohater lassa i karabina, najbliższy krewniak traperów, włóczęgów, strzelców i karczowników lasów dziewiczych, a pionier intenzywnego amerykańskiego gospodarstwa rolnego, musi być niezrównanym jeźdźcem, bo gdyby takim nie był, toby zginął bez śladu i marnie na bezludnym stepie Meksyku, Montany, Dakoty, Teksasu, Nebraski lub Colorado.

Kilkudziesięciu takich „flash riders'ów“ wpada konno przed publiczność na scenę. Życie pełne niebezpieczeństw i trudów, męczące długie lata ciężkiej pracy, od czasu do czasu przerywanej rozuzdaną hulanką i namiętną rozkoszą, przebija się w twarzach tych „błyskawicznych jeźdźców“, bo taki tryb życia pokrył tym ludziom, już w latach młodzieńczych, oblicze grubemi zmarszkami, ale nie zdołał zgasić blasku śmiałego spojrzenia, ani też nie osłabił bezgranicznej ufności w siebie samego.

Na ognistych, lekkich i zwinnych niewielkich kanadyjskich koniach, po dwóch lub trzech, po czterech lub ośmiu, wpadają na scenę czterdziestu Cowboy'ów, więcej stojąc, jak siedząc, bo u meksykańskiego siodła puśliska u strzemion zawsze są długie. Z pod wielkich, o szerokich kresach, szarych filcowych kapeluszy, tryskają harde oczy iskrami. Fularowe, jaskrawe chustki, zawiązane niedbale i luźnie około szyi pod otwartym, jakby marynarskim kołnierzem flanelowej koszuli, spadają z fantazyą na obnażone szerokie piersi promieniami słońca spalone. Brązowe, bufiaste, skórzane kawaleryjskie spodnie, zdobne w sprzączki i kółka z błyszczących metalowych blaszek, wielkie, wysokie buty ze skóry bydlęcej, olbrzymie brzęczące ostrogi, na sposób szwedzki do butów przypięte, rewolwery za pasem i karabiny w ręku, szerokie, ciężkie, żelazne strzemiona, w krąg zwinięte i na kuli u siodła na przodzie zawieszone meksykańskie lasso, wreszcie „slicker“, płaszcz z naoliwionej skóry, przytroczony z tyłu do ogromnego, szerokiego i ciężkiego siodła, wszystko to daje egzotycznemu jeźdźcowi, jakiś dziwny, bez mała poszanowanie wzbudzający wygląd. Zwinna, szalona, piekielna i dzika jazda tych ludzi, podnoszenie w pełnym galopie z niezrównaną zręcznością, przedmiotów na ziemi leżących, chwytanie na lasso cwałujących koni, trafianie w galopie karabinową kulą, w powietrze rzucanych gałek gipsowych, niemożliwe zwroty, najkarkołomniejsze ewolucye i skoki, wykonywane bez zarzutu z niezwykłą zręcznością, precyzyą i werwą w sposób podziw budzący, wszystko to zasługiwało na uznanie, huczne brawa i grzmiące oklaski tych osób, które na jeździe konnej rzeczywiście się znają i taką dziką jazdę potrafi fachowo ocenić. Zapewne, że ta jazda Cowboy'ów, nie dawała jeszcze dość dokładnego obrazu „błyskawicznego jeźdźca“ Wild Westu — i dać też nie mogła, bo takiego „flash-riderss“ trzebaby widzieć nie na Błoniach krakowskich i nie przed mięszaną publicznością, koleją z Podłęża, Kłaja, Skawiny, Zabierzowa, Trzebini lub Szczakową przybyłą, tylko trzebaby go widzieć na groźnych, pełnych niebezpieczeństwa, dzikich stepach Meksyku, Montany lub Texas, tam gdzie taki błyskawiczny jeździec spędza dni swego ciężkiego, mozolnego żywota, tam, gdzie się oddaje swoim zajęciom codziennym, gdzie poluje, gdzie się bawi, dokazuje i hula, tam, gdzie potrafi z podziwienia godną powagą spojrzeć bez słowa skargi, oko w oko prawdziwemu niebezpieczeństwu i niechybnej śmierci.

Dzielni „flash-ridersi“ wśród grzmiącego hura i burzy oklasków, jak błyskawice opuszczają arenę, na którą po chwili na nieosiodłanym karym ognistym meksykańskim koniu, z rozwianą grzywą i rozwartą chrapą, wpada galopem wspaniała postać czerwonoskórego Siuxa, którego głowę zdobi korona z długich i sztywnych piór barwnych, a na ramionach i plecach powiewają i szumią ogromne skrzydła, w tęczy kolorach. Za Siuxem z repetierowym sztucerem w ręku, mknie dziarsko na swoim ulubionym kasztanie sześćdziesięcioletni Buffalo Bill, najznakomitszy myśliwy i strzelec drugiej półkuli. Koń galopuje pod nim to z prawej, to z lewej nogi, regularnie i lekko; elektryczny reflektor, rzuca blade, jakby księżycowe światło na zieloną arenę; czerwonoskóry Siux cwałuje naprzód i poza siebie rzuca w górę białe, do jaj podobne kule gipsowe, które Buffalo Bill w pełnym galopie ze swego wypróbowanego „Winchestra“ trafia i roztrzaskuje w atomy z taką zręcznością, na jaką zdobyć się może tylko strzelec, u którego „trafianie do celu“ przez lat dziesiątki było zabawą, przyjemnością, pasyą, koniecznością, podstawą i treścią długiego, w groźne wypadki obfitującego awanturniczego życia, życia spędzonego pod gołem niebem na niebezpiecznych wojennych wyprawach i podczas polowań na bawoły, antylopy, jelenie, lwy i pantery, w skalistych górach, w dziewiczych lasach, lub też na bezludnych stepach.

Cały zapas gipsowych gałek celnymi strzałami w powietrzu przez kule rozbity, konie zmęczone, zdyszane i pianą okryte, więc Buffalo Bill żegna publiczność i z barwnie upierzonym Siuxem, w galopie tryumfalnie opuszcza arenę.

Robi się noc, bo elektryczne reflektory przyćmiono. Na zielone prerye wjeżdża podróżujący amerykański pasterz. Zsiada z konia, wbija kołek w ziemię i przywiązuje do niego swego wierzchowca na długim powrozie. Koń robi bokami, wstrząsa siodłem i chciwie skubać trawę zaczyna, bo zgoniony i głodny, a pasterz zjada kawał chleba z wędzoną słoniną, wyciąga ustami poważny haust „whisky“ z manierki, przeciąga się i ziewa, okrywa się wreszcie siatkową szmatą, przed muskitami chroniącą i układa się do snu na zieloną murawę, bo forsowną podróżą zmęczony. Śpi smacznie i nie wie, że tam w dali ukazuje się ohydna atletyczna postać „koniokrada“ z zawodu, który sytuacyę bada wzrokiem sokolim, czai się, to przystaje, to podchodzi, od czasu do czasu pada plackiem na ziemię, ostrożnie podnosi się, przyklęka, wyczekuje, ogląda się wokoło, nadsłuchuje, wreszcie czołgając się jak wąż po trawie, zbliża się cichuteńko do kołka, przecina powróz i ze zwinnością kota w jednej chwili wskakuje na konia, z którym jak duch jakiś — full gallop — w pustynię ucieka. Nie miał jednak szczęścia tym razem, bo pasterz przebudzony głuchym odgłosem kopyt cwałującego konia, zrywa się chwyta za karabin, strzela, wrzeszczy i jak wiatr goni pieszo uciekającego opryszka. Jeden i drugi, jak eteryczne postacie, znikają za lasy i knieje przedstawiającemi, firankami areny. Szczęście miał właściciel uprowadzonego konia, bo złodziej natknął się na koczujących w kniei Cowboy'ów. Podnosi się wrzask dziki i słychać grzmot karabinowych strzałów. Koniokrad wraca cwałem na arenę z powrotem goniony przez błyskawicznych jeźdźców, z których najszybszy dopada złodzieja, zarzuca mu w mgnieniu oka lasso na szyję, zciąga z konia i w otoczeniu reszty galopujących Cowboy'ów wywlekа w oczach publiczności za arenę, ażeby go tam, wedle uświęconego wyroku doraźnego sądu, na suchej powiesić gałęzi. Pysznie, w sposób łudzący przedstawiona scena, rozgrywająca się dość często na amerykańskich stepach przy chwytaniu koniokradów, rekrutujących się zazwyczaj z opryszków i kryminalistów Arkanzasu i Missuri.

Następny numer programu to: widowisko chwytania i ujeżdżania dzikich amerykańskich koni.

Na arenę wpada kilka przerażonych rumaków stepowych, a za nimi siedmiu „bronco-buster'ów“, t. j. „ujeżdżaczy“ z zawodu. Siedzą jak przylepieni do cwałujących koni. W krąg zwinięty arkan „rope“, zręcznie przez „bronco-buster'a“ w najstosowniejszej chwili na uciekającego konia rzucony, owija się około jego nóg, lub szyi. Koń pada. Ujeżdżacze zeskakują z siodeł, klękają na niego, duszą kolanami i wśród wesołych, nie bardzo salonowych dowcipów, zaczynają go kulbaczyć i kiełznać.

Mozolna praca skończona, siodło mocno popręgami przyciągnięte do kłębu i brzucha, a olbrzymiej wielkości wędzidło

w pysku pod brodą już łańcuszkiem przypięte. Branco-buster'y odskakują na bok. Koń jak oparzony, zrywa się na nogi i rozpoczyna rozpaczliwie manipulować wszystkiemi czterema nogami, szyją, ogonem, grzbietem i głową, aby wysadzić z siodła natrętnego jeźdźca, który go dosiadł już w tej chwili, kiedy się z ziemi podnosił. Rozpoczyna się zacięta walka między koniem a jeźdźcem. Koń zazwyczaj grzbiet w łuk zgina, zgrzyta zębami, wierzga z rozpaczą, to dęba staje, to łeb między przednie bierze nogi, a rżąc dziko rzuca się na wszystkie strony, wyprężonemi, jakby zdrętwiałemi nogami, albo też na jednem miejscu skacze w górę wysoko. Ujeżdżacz pozwala koniowi przez czas jakiś na wszystko, wstrzymuje go tylko, żeby się nie rzucił na ziemię. Rozbestwione zwierzę, wyczerpawszy już cały zasób umiejętności pozbycia się nienawistnego mu jeźdźca, z rozpaczą wyciąga szyję spuszcza głowę głęboko zadziera ogon do góry i jak szalony w świat ucieka. Tego tylko wyczekiwał i pragnął branco-buster, bo koń w galopie i w cwale jest najłatwiej do „złamania“ i do ujeżdżenia metodą amerykańską, która zastosowuje największą brutalność i najgwałtowniejsze środki. Konie dosiadane przez ujeżdżaczy Buffalo Billa na Błoniach krakowskich, zachowywały się w ten sposób, że się absolutnie nie wiedziało, czy to były rzeczywiście dzikie, czy też specyalnie do tego widowiska tresowane konie.

Przedstawienie chyli się ku końcowi, a dochodzi do najefektowniejszego zenitu w chwili, kiedy wśród huku armat, grzmotu karabinowych strzałów i czarnego dymu, przy oświetleniu ogni bengalskich, rozgrywa się na Błoniach krakowskich „Ostatnia bitwa jenerała Custera“, stoczona pod Little Big Horn 26. czerwca 1876 r. między Indyanami z pokolenia Siux, a amerykańską regularną armią. Na rozkaz rządu Zjednoczonych Stanów, jenerał Custer, naczelny wódz siódmego półku amerykańskiej jazdy, ściga czerwonoskórców północno-zachodnich, aby złamać ich potęgę i władze. Forpoczty i szpiegowie Custer'a nie wyśledzili, że na pozór mała banda Siuxów miała za sobą niezliczone posiłki. Indyańskie rozstawione widety sygnalizują zbliżanie się amerykańskiej jazdy. Siuxy, ryczące i wyjąc, wojennym tańcem rozpoczynają morderczą walkę, — a zagrzani tym tańcem prześcigają się w waleczności z białymi. Cała arena oświetlona czerwono sztuczną, efektowną łuną, w której widzi się sylwetki postaci walczących, zamięszanie i tumult. Angielskie wojsko w pień wycięte, sam jenerał Custer postradał życie w tej morderczej, plemiennej walce! Jednym z najefektowniejszych momentów było zjawienie się pułkownika Cody'ego na pobojowisku. Fakt historyczny. Pułkownik Cody, jako dowódzca posiłków i wojenny naczelnik wywiadowczej służby, powiadomiony o groźnem położeniu jenerała Custera, w przyspieszonych i forsownych marszach zdążał mu na odsiecz. Przyszedł jednak niestety za późno, — zastał tylko puste pole, kałuże zeschłej krwi, trupy i zgliszcza!

Ostatnim numerem programu to: „Wielka, pożegnalna defilada“ wszystkich rough ridersów Buffalo Billa, których w innych rolach widzieliśmy już kilka razy na scenie. Dwudziestu ośmiu prawdziwych Indyan wpada na nieosiodłanych koniach po raz ostatni na olbrzymią arenę. Każdy z nich inaczej wygląda, bo jeden w negliżu ma za całe ubranie tylko kolorową chustkę w rogi na głowie związaną, — drugi większy elegant, umocował na plecach olbrzymie, jaskrawe skrzydła, a głowę ozdobił w warkocze kunsztownie z żółtemi i purpurowemi wstążkami splecione, — inny pomalował sobie prawy bok na zielono, a inny posmarował lewy na żółto, wreszcie byli i tacy, którzy mieli czarne plamy na czole, zielone nosy, niebieskie uszy, fioletowe brody, lub też ciemne, tygrysie pręgi po twarzy i ciele, — co oznaczało do jakiego poszczególny jeździec należał pokolenia, familii, rodu, herbu, lub też stowarzyszenia, — a każdy z nich, wrzeszczał, wył i piszczał na inny sposób i na inną nutę. Wpada wreszcie na ognistym rumaku wódz tych dziwnych błyskawicznych jeźdźców i osadza przed frontem swego gniadosza z taką gwałtownością i siłą, że zdawało się, iż koniowi i sobie kark skręci! Kilkanaście, na wstępie opisanych już grup egzotycznych jeźdźców, w stalonym cwale zalewa resztę areny! Powietrze drga werwą i życiem, poruszone wściekłym galowem rozawanturowanych koni, a ziemia grzmi pod ich kopytami, które ciskają darń i sypią piasek w oczy rozentuzyazmowanej publiczności! Szalona, piekielna i dzika gonitwa w mgnieniu oka na skinienie Buffallo Billa ustaje, a dzielni rough riders'i formują się składnie i spokojnie w regularne szeregi, — objeżdżają trzy razy miejsce ćwiczeń wspaniale, — a żegnając przy dźwiękach muzyki, huczne brawa bijącą publiczność, opuszczają tryumfalnie sztucznymi ogniami efektownie oświetloną arenę!

Publiczność powraca do domu, — a z nią galopuje na srokatym koniu fachowa i dyletancka do tego stopnia sprzeczna „krytyka“, — że jedni z naocznych świadków widowiska utrzymywali, że ono ani dwóch koron nie warte, — natomiast drudzy stanowczo twierdzili, że było ciekawe i dobre, bo dawało obraz typowej jazdy różnych narodów, — bo zaznajamiało widza z epizodami codziennego życia mieszkańców dalekiego Wild Westu, — bo wiernie naśladowało wypadki wojenne, które się odgrywały i jeszcze odgrywają w walce o byt między Białymi starego świata, a ich czerwonoskórymi braćmi drugiej półkuli.

Zapewne, że ci z widzów, którzy nie mając pojęcia o jeździe konnej, polowaniu i życiu wśród otoczenia przyrody, — zachwycają się wyróżowanemi i wyblanżowanemi cyrkówkami, skaczącemi w trykotach przez czerwone obręcze na wypasionych koniach, — rozkoszują się błaznami bijącymi się co chwilę po twarzach i przewracającymi w szerokich inexprimablach koziołki w powietrzu, — wolą wreszcie podziwiać małpy konno jeżdżące, lub „wierzchowe“ świnie i byki, jak n. p. obserwować amerykański sposób siodłania, kiełznania i ujeżdżania dzikiego konia na stepie, ci w cyrku Buffala Billa z pewnością musieli doznać zawodu, bo tam takich banalnych przedstawień nie było. Dla tych jednak, którzy w wojsku, na polowaniach, lub też na wsi część swego życia spędzają, a w których żyłach jeszcze cośkolwiek krwi rycerskiej płynie, — produkcye konne synów Far Westu, Beduinów, Cowboy'ów, Rough riders'ów, Kozaków kubańskich i Brauco busterów, były bezprzecznie widowiskiem do tego stopnia zajmującem i cennem, że gdyby owo wielkie amerykańskie przedsiębiorstwo nie było niczego więcej zaprodukowało jak tylko: „Wielką defiladę“, „Błyskawicznych jeźdźców“ i „Koniokrada“, to jeszcze każdy prawdziwy jeździec, myśliwy i lubownik konia byłby wyszedł zadowolony z tego wspaniałego, olbrzymiego cyrku, którego twórcą i kierownikiem jest światowej sławy, jeździec, wojownik i strzelec: Colonel Cody ze zasłużonym przydomkiem „Buffalo Bill“.

Stefan Bojanowski.

Sprawy bieżące.

Ogłoszenie. W myśl reskryptu Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie z d. 2-go lutego 1906 L. IX. 1469/2/35 tegoroczne jesienne premiowanie koni wraz z zakupnem i subwencyonowaniem prywatnych ogierów licencyonowanych odbędzie się w Galicyi wschodniej w następujących miejscowościach i dniach: 1) w Samborze dnia 18. września 1906 r.; 2) w Stryju 19. września 1906; 3) w Żabiem 24. września 1906; 4) w Kołomyi 26. września 1906; 5) w Skałacie 1. października 1906; 6) w Busku 3. października 1906; 7) w Gródku 5. października 1906. W każdej z tych miejscowości będą premiowane klacze chowu krajowego, a to: 1) klacze rozpłodowe ze źrebiętami; 2) młode klacze; 3) źrebice.

Jako nagrody państwowe będą rozdane: I-sza kategorya: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 90 Kor.; b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 50 K.; c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 40 K.; d) sześć nagród pieniężnych w kwotach po 20 K. II-ga kategorya: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 70 Kor.; b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 50 K.; c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 40 K.; d) pięć nagród pieniężnych w kwotach po 20 K. III-cia kategorya: a) jedna

nagroda pieniężna w kwocie 40 Kor.; b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 30 K.; c) cztery nagrody pieniężne w kwotach po 20 K. Nadto rozdane będą w każdej z tych trzech kategoryi srebrne medale państwowe za chów koni. Premie przeznaczone dla jednej z powyższych kategoryi, a w niej nierozdane, użyte będą na premie dla innych kategoryi.

Komunikat krajowego Biura pośrednictwa pracy. I. Zgłoszenia pracodawców (miejsca wolne): **Bochnia:** 1 agronom ze szkołą rolniczą; 1 gospodarz, 150 K. i ordynarya, żona za dojenie krów 24 K.; 1 gospodarz samoistny na osobny większy folwark; 1 gospodarz z żoną kucharką, 200 K. i utrzymanie; 1 fornal do koni cugowych, 20 K. — **Brody:** 1 pastuch-szafarz, 100 K. i ordynarya; 1 gumienny-dozorca, 120 K. i ordynarya; 11 parobków na ordynaryę; 2 polowych. — **Chrzanów:** 1 gospodarz folwarczny, do samoistn. prowadzenia gospod. od 1/IX. wynagrodzenie dobre wedle uzdolnienia i % od doch. — **Myślenice:** 1 gumienny; 1 fornal na plebanię; 1 chłopak do koni. — **Drohobycz:** 2 chłopaków do robót gospodarczych; 1 gumienny; 6 dziewek folwarcznych. — **Bochnia:** 1 ogrodnik żonaty. — **Brody:** 1 ogrodnik-chłopak, Polak, 10—12 K. i koszta podróży. — **Myślenice:** 1 ogrodnik, 160 K. i ordynarya. — **Brody:** 1 furman gospodarczy, 10—12 K. i wikt, 24—30 K. bez wiktu. — **Drohobycz:** 3 furmanów cugowych; 3 fornali; 2 chłopaków do koni. — **Oświęcim:** 1 chłopak do koni cugowych.

Zgłoszenia szukających pracy (miejsca poszukiwane): **Bochnia:** 8 ekonomów; 3 pomocników gospodarczych. 1 leśniczy; 1 leśny; 1 karbowy. — **Brody:** 6 ekonomów; 1 pisarz ekonomiczny izraelita; 1 gumienny-gospodarz; 2 leśniczych-podleśniczych; 3 pisarzy ekonomicznych egzaminowanych; 1 leśniczy egzaminowany; 4 leśniczych z długol. praktyką. — **Chrzanów:** 1 ekonom; 1 leśniczy; 1 praktykant lasowy; 1 gospodarz folwarczny w średn. wieku. — **Drohobycz:** 5 ekonomów; 2 pisarzy ekonomicznych; 1 dozorca ekonomiczny; 1 leśniczy ze szkołą leśn. i 6-letnią praktyką; 3 nadzorców leśnych-podleśniczych; 1 praktykant gospod. pod dobre kierownictwo za wikt. — **Kołomyja:** 1 leśniczy egzaminowany; 1 strzelec lub dozorca; 2 ekonomów. — **Lwów:** 4 ekonomów i pisarzy ekonomicznych; 1 gumienny. — **Łańcut:** 3 pisarzy ekonomicznych z ukończ. niższą szkołą rolniczą; 1 dozorca lasowy-gajowy, żonaty, łat 35; 1 fornal-parobek, kawaler; 1 karbownik, gospodarz folwarczny. — **Myślenice:** 1 gospodarz samoistny; 1 dozorca lasowy. — **Oświęcim:** 1 ekonom lub pomocnik gospodarczy; 2 leśnych z tych jeden pomocnik kancel. lub magazynier. — **Sanok:** 1 leśniczy, Królewiak, samoist. gospodarz lasowy, myśliwy, pasiecznik, 21 lat praktyki; 1 leśniczy egzam. 6 lat praktyki, żonaty, lat 24; 3 pisarzy ekonomicznych; 1 fornal lub polowy, 20 K. i ordyn. lub 30—36 K. i mieszkanie. — **Kałusz:** 1 gajowy z 6-letnią praktyką; 1 leśniczy z egzaminem rządowym; 1 polowy. — **Tarnobrzeg:** 1 leśniczy egzamin. 6-letnią praktyką, żonaty. — **Drohobycz:** 6 furmanów. — **Lwów:** 5 furmanów. — **Sanok:** 1 furman, lat 32, 140 K., 12 krc. ordynaryi.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych

z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 21 sierpnia 1906. r.

Zastanowienie ruchu częścią zaś ograniczenie go w wielkich młynach węgierskich i zupełne prawie wstrzymanie zakupów, dalej ogłoszenie urzędowego sprawozdania o stanie zbiorów na Węgrzech i o bardzo pomyślnych wynikach żniwa jest na giełdach zbożowych szeroko omawianem i nie przyczynia się wcale do zwyżki cen. Z drugiej strony nie brak oznak, że eksport zboża w Monarchii Austro-Węg. będzie mieć w tym roku widoki powodzenia. W śród tych danych przebija się na razie rezerwa przy czynieniu zakupów w wyczekiwaniu wyjaśnienia sytuacyi.

Tendencya dzisiejszego targu była niezmieniona. Zaofiarowanie ogółem słabe przy braku kupna.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8.50—8.70 K., pszenicę czerwoną od 8.30—8.50 K., żyto od 6.10—6.30 K., jęczmień od 7.00—7.20 K., owies od 7.60—8.20 K., kukurydza Cinquantino od 8.00—8.20 K., groch zwykły od 8.75—9.75 K., groch Victoria od 10.50—11.50 K., otręby pszenne od 5.00—5.10 K., otręby żytnie od 5.25—5.40 K., rzepak od 15·00—15.75 K. Wszystko za 50 kg.

Zboża.

Jęczmień pastewny. Wiedeń 20/VIII 11.00—12.00 K. **Lwów** 16/VIII 11.50—12.00 K. za 100 kg.

Jęczmień na krupy. Wiedeń 20/VIII 12.60—13.00 K. za 100 kg.

Kukurydza. Wiedeń 20/VIII 13.00—13.40 K., **Lwów** 16/VIII 00.00—00.00 K. **Peszt** 21/VIII 12.24—12.26 K. **Tarnów** 17/VIII 17.00—18.00 K. za 100 kg.

Strączkowe, przemysłowe, okopowe i nasiona.

Groch. Wiedeń 20/VIII 20.00—23.00 K. **Lwów** 16/VIII 16.00—18.00 K. **Tarnów** 17/VIII 20.00—24.00 K. za 100 kg.

Wyka. Lwów 16/VIII 11.20—12.00 K.

Chmiel. Wiedeń 10/VIII zatecki miejski 000—000 K, zatecki okoliczny, 000—000 K., anschauer czerwony 000—000 K., zielony 000—000 K. za 100 kg. **Lwów** 16/VIII 00—00 K. za 56 kg.

Rzepak. Lwów 16/VIII 00.00—00.00 K. **Wiedeń** 20/VIII 31.50—32.00 K. **Praga** 0.00—0.00 K. **Peszt** 21/VIII 32.50—32.70 K. **Tarnów** 17/VIII 25.00—26.00 K. za 100 kg.

Ziemniaki. Kraków 21/VIII 3.60—4.00 K. **Tarnów** 17/VIII 4.50—5.20 K. **Lwów** 16/VIII 00.00—00.00 K.

Koniczyna czerwona. Lwów 16/VIII 90.00—110.00 K. **Podwołocz.** galic. 10/VIII 000.00—000.00 K. **Podwołocz. ros.** 15/VIII 000.00—000.00 K. bez cła. **Wieden** 20/VIII styryj. 130.00—135.00 K. średnia jakość 100.00—110.00 K., gruboziarnista czysta 100.00—110.00 K. za 100 kg.

	Sierpień	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies
Lwów	16	15.00—15.20	11.00—11.20	11.50—12.00	13.00—13.60
Tarnów	17	15.50—16.40	11.50—12.50	12.50—13.50	16.00—17.00
Podwołoczyska.	15	14.80—15.00	10.80—11.10	00.00—00.00	00.00—00.00
„ ros. bez cła	15	12.60—13.20	0.00—00.00	00.00—00.00	00.00—00.00
Wiedeń . . .	20	14.70—15.60	12.60—13·00	12.60—13.00	13.80—14.50
Peszt	21	14.48—14.50	12.26—12.28	00 00—00.00	12.94—12 96
Ceny w koronach za 100 *kg.*					
Wrocław . . .	20	15.80—17.90	13.30—14.50	16.00—16.50	16.30—17.80
Ceny w markach za 100 *kg.*					

Koniczyna biała. Kraków 21/VIII 00.00—00.00 K. **Lwów** 16/VIII 80.00—100.00 K. **Wiedeń** 20/VIII 120.00—150.00 K. za 100 kg.

Zwierzęta i produkty zwierzęce.

Woły. Wiedeń 20/VIII galicyjskie prima 92.00—96.00 K., secunda 87.00—91.00 K., tertia 00.00—00.00 K. za 100 kg. żywej wagi. Spęd 40 sztuk.

Nierogacizna. Wiedeń 14/VIII. prima 106.00—116.00 K. tłuste 103.00—105.00 K. za 100 kg. żywej wagi.

Miejska centralna targowica na bydło w Krakowie 24/VIII. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 219 sztuk, jałownika 69, cieląt 248 owiec i kóz 35, nierogacizny 326. Płacono za woły 82—83 K., za krowy po 70—80 K., buhaje 76—84 K. za 100 kg. żywej wagi. Za cielęta płacono 36—47 K. za sztukę, a za owce od 00—00 K. za sztukę. Za nierogaciznę płacono po 114—118 K. za 100 kg. rzeźnej wagi (bitych sztuk).

Masło. Wieden 20/VIII deserowe 2.40—2.80 K., wiejskie 2.10—2.40 K. zwykłe targowe 1.80—2.20 K. **Kraków** 21/VIII targowe 2.00—2.20 K. za 1 kg. **Hamburg** 17/VIII stołowe I klasy 242.00—254.00 M, II klasy 224.000—232.00 M. III klasy 200.00—210.00 Marek za 100 kg. **Berlin** 18/VIII dworskie i spółkowe, prima 242.00—244.00 M., secunda 234.00—235.00 M., tertia 226.00—228 00 Marek za 100 kg.

Jaja. Wieden 20/VIII prima 35—36 sztuk, secunda 37—38 sztuk, konserwowanych w wapnie 00—00 sztuk za 2 K. **Kraków** 21/VIII 3.20—3.60 K. **Berlin** 18/VIII 0.00—0.00 M. za kopę.

Spirytus.

Wiedeń. 20/VIII surowy 75% 40.70—41.20 K., rafinowany 90% bez opłaty 131.75—132.25 K.

Lwów 16/VIII 36.00—36.25 K.

Pasza.

Siano. Kraków 21/VIII 3.20—4.40 K. **Tarnów** 17/VIII 4.60—5.50 K. **Wieden** 20/VIII 4.60—6·00 K. za 100 kg.

Koniczyna. Kraków 21/VIII 4.80—5.60 K. **Wiedeń** 20/VIII 4.00—7.00 K. za 100 kg.

Słoma. Kraków 21/VIII 4.00—4.80 K. **Tarnów** 17/VIII 3.50—4.00 K. **Wieden** 20/VIII 4 80—5.60 za 100 kg.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Adam Krzyżanowski.

Nakładem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego. — Z drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.